Rok II. WE LWOWIE, DNIA 1. CZERWCA 1893. Nr. 11.

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY

DWUTYGODNIK EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

Wychodzi we Lwowie rok II. 1. i 15. każdego miesiąca.

Prenumerata z przesyłką wynosi:

	Roczna	Półroczna	Kwartalna
W monarchii austryacko-węgierskiej	4 złote reńskie	2 złr.	1 złr. 10 ct.
„ cesarstwie rosyjskiem pod kopertą	6 rubli srebr.	3 rs.	1 rs. 50 k.
„ „ niemieckiem i Brazylii	8 marek	4 mk.	2 m. 20 fn.
„ Francyi, krajach unii łacińskiej, Brazylii i Argentynie	10 franków	5 fr.	
„ Anglii	8 szylingów	4 szyl.	
„ Stanach Zjednoczonych	2 dolary	1 dol.	

Numer pojedyńczy 20 ct.

Redakcya i Administracya: Lwów Ossolińskich 11.

Prenumeratę przyjmują:

W Ameryce Północnej Kantor kolportacyjno-księgarski K. Sawicki Chicago Ill., 572 Noble ulica.

W Berlinie i Cesarstwie niemieckiem księgarnia Leopolda Ebera Berlin N. 0. (43) Neue Königstr. 53.

W Poznaniu księgarnia J. K. Żupańskiego.

W Krakowie księgarnia Gebethera i Wolfa.

We Lwowie Administracya, Biuro dzienników (ul. Karola Ludwika l. 3) i księgarnie.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 10 ct. w. a. za każdy następny raz po 5 ct. w. a.

Pod redakcyą Stanisława Kłobukowskiego.

O przyszłości żywiołu polskiego w Północnej Ameryce.

I. Jeżeli o żywotności naszej Polonii w Stanach Zjednoczonych można było powątpiewać skutkiem braku wiadomości o niej w „starym kraju“, to pewnie mało co z tego powątpiewania pozostało czytelnikom naszym. W pierwszych dwóch numerach „Przeglądu Emigracyjnego“ pojawił się artykuł pełen otuchy w przyszłość tego odłamu narodowego, zaznaczając tem samem programowo wyznanie wiary nowo narodzonego pisma naszego. Cóż dopiero stać się musiało z możliwego powątpiewania teraz po roku? Napłynęło tyle dowodów bijącego żywem tętnem życia polskiego za morzem, że zwątpienie to staje się powoli niby jakimś szczątkiem czegoś już oddawna nie istniejącego, czemś podobnem do przypuszczania patryoty czeskiego i historyka Dubrowskiego, że czeski naród musi niestety utonąć w morzu niemieckiem. W istocie Czesi przed 100 laty za czasów Dubrowskiego tak liczebnie jak społecznie w stokroć gorszem byli położeniu niż nasi rodacy w Ameryce Północnej. Pojawienie się coraz liczniejszych pism polskich, coraz częstsze obchody patryotyczne szczególnie konstytucyi 3. maja 1891 r., zakładanie coraz liczniejszych towarzystw polskich, budowanie wspaniałych kościołów, wreszcie epokowa podróż Dra Dunikowskiego po koloniach polskich w Północnych Stanach, wszystko to jest aż nadto wystarczającem dla udowodnienia, że mowy być nie może o wynarodowieniu przynajmniej w bliskiej przyszłości. Teraźniejszość jest więc zapewniona; lecz trzeba myśleć też i o przyszłości, aby i ona również nie była wątpliwą.

Po uzyskaniu dość znacznej ilości przeróżnych wiadomości w tej sprawie, możemy się ośmielić przedstawić czytelnikom obraz ogólny stosunków polskich w Ameryce. Czynimy to już śmielej niż w pierwszych numerach „Przeglądu Emigr.“ roku przeszłego; a pochwalić się musimy, że nie potrzebujemy zmieniać naszego kierunku optymistycznego. Pozwolimy sobie przytoczyć słowa wysoko położonej osoby duchownej, zamieszkałej w Ameryce:

„Społeczeństwo polskich wychodźców w północnych Stanach Zjedn. składa się przeważnie z ludu, a mianowicie z ludu wiejskiego. Pod wpływem amerykańskich stosunków lud ten nadzwyczaj szybko przychodzi do dobrego materyalnego bytu i swej narodowej świadomości, a staje się pracowitym, oszczędnym, rządnym i dobrym z narodowem poczuciem. Wiarę katolicką wyznaje on szczerze a nie obłudnie.

...Przyszłość polskiego żywiołu można uważać za zapewnioną, jak równie i szybki jego rozrost; ale potrzebuje on organizacyi, która obecne i przyszłe pokolenie utrzymałaby w poczuciu polskiej narodowości i polskiej idei; inaczej dalsze pokolenia mogą bardzo łatwo zatracić to poczucie i przerobić się na Anglo-Amerykanów.

Polaków w Stanach Zjednoczonych jest obecnie przeszło półtora miliona, zaś liczyć można, że w krótkim czasie liczba ta podwoi się; będzie więc w Ameryce około 3 milionów i to nie proletaryatu, lecz ludzi względnie zamożnych.

Najstarsze kolonie polskie rozmieszczone są w południowych Stanach: Texas, Colorado, Luisiana, Arkansas i pogranicznych i tam są osady i hrabstwa prawie czysto polskie jak Nowa Polska, Częstochowa Chuston, Flores-Vill, Flotonia i inne. Reszta zaś naszych wychodźców rozmieszczona jest w północnych Stanach przeważnie około wielkich jezior; napływ emigracyi tamże od lat kilkunastu stał się tak wielki, że niektóre miasta liczą do 30.000, 50.000 i 100.000 mieszkańców polskich skupionych w odrębnych dzielnicach. Waga żywiołu polskiego spoczywa więc teraz w pobliżu wielkich jezior głównie w mieście Chicago, liczącem przeszło 100.000 ludności polskiej t. j. najwięcej po Warszawie. Z półtora milionową polską ruchliwą ludnością możnaby cudów dokazać, skoroby tylko spełniły się marzenia prawie każdego polskiego

patryoty t. j. gdyby nastała pomiędzy nimi większa łączność i jednolitsza organizacya". Na powyższe zapatrywanie piszemy się jaknajzupełniej. Nie ma czynnika społecznego, któryby tak ważył w sprawach ludzkich, jak ten, który wyrażamy słowem organizacya. Cała historya świadczy o niesłychanej sile jaką daje uorganizowana łączność ludzi między sobą i niemocy społeczeństwa tam gdzie jedności nie ma, gdzie ono składa się z luźno lub wcale nie połączonych jednostek. Widzimy to wszędzie od prastarej allegoryi dowodzącej jak łatwo złamać rózgę pojedyńczą a jak całkiem niepodobna pęk rózek tylko nagiąć.

Wprawdzie nie da się zaprzeczyć, że polski żywioł jakokolwiek w Ameryce zorganizował i nadal organizuje. Ale wychodźtwo polskie nie skupia się jednolicie. Rozbiło się ono przeważnie na 2 grupy, które różnią się w zasadach, ale nie tak bardzo, aby porozumienie w najważniejszych rzeczach było niemożliwe między niemi. Są to: 1. Zjednoczenie rzymsko-katolickie pod opieką Boskiego Serca Jezusowego, oraz odłączone od niego lecz zupełnie tego samego ducha będące Unia i miejscowe Chicagowskie Zjednoczenie polsko-katolickie pod opieką Matki Boskiej Częstochowskiej królowej Korony Polskiej. 2. Związek Narodowy Polski. Przeciwieństwo między tymi 2-ma grupami jest w tym, iż pierwsza reprezentuje obóz więcej zachowawczy, kierowany prawie wyłącznie przez duchownych; drugi niby więcej postępowy o kierunku wybitnie narodowym, lecz stojący też całkowicie na gruncie katolickim. Do grupy pierwszej zupełnie należeć nie może ten kto nie jest katolikiem lub nie wypełnia obrządków religijnych katolickich.

Drugie stoi twardo, jak Konstytucya Trzeciego Maja, na gruncie katolickim, jednak garnie do siebie wszystko co jest rzetelnie polskiem bez wyłączności religijnej. Oprócz tych dwóch wielkich organizacyj czy stronnictw, istnieje też nie tak liczne jak doborowe grono składające się z ludzi nie należących formalnie do żadnej z grup poprzednich, stojące niejako w pośrodku.

Z niemałem zadowoleniem widzimy, że potwierdzają się przypuszczenia nasze wyrażone w Nr. 6. w artykule wstępnym „Świadomość polska w IV. dzielnicy" t. j. że generacya polska zrodzona już w Ameryce lub dostosowana do warunków amerykańskich jest w tej chwili żywiołem najruchliwszym i najczynniejszym w sprawach polskich.

Uderzającem jest, że w rzeczach najważniejszych, w których trzeba szybkiego postanowienia, znikają walki partyjne i ludzie z przeciwnych dwóch obozów znajdują się obok siebie w najlepszej zgodzie.

Tak się dzieje przy urządzaniu uroczystości narodowych, tak się działo szczególnie przy obchodzie Konstytucyi Trzeciego Maja, przy przyjęciach delegata z kraju Dr. Dunikowskiego, przy stawianiu pomnika Kościuszce, przy budowie świetnej i olbrzymiej hali Puławskiego w Chicago, przy wiecach i rezolucyach w sprawie protestu przeciw traktatowi extradycyjnemu z Rosyą i t. d. i t. d. Tajną sprężyną tych dodatnich i najważniejszych postanowień zdaje nam się być owa generacya młoda. Faktycznie tworzy się jakby organizacya nowa łącząca obydwie dwie wielkie w jedno; nie jest ona jeszcze ujawnioną nazwaną i świadomą siebie, ale posiada cechę czegoś faktycznego, twardego, spotykającego się coraz częściej w sprawach polskich ogólniejszego znaczenia w Ameryce.

Zdaje nam się być kompletną illuzyą przypuszczać, żeby 2 przeciwne obozy, przedstawione przez Zjednoczenie i Związek, znikły, lub żeby jedno pochłonęło drugie.

Niepodobna tego przypuścić jak nie da się usunąć prawie we wszystkich sprawach cywilizowanego społeczeństwa stronnictwo zachowawcze i postępowe.

Wprawdzie nie zupełnie odpowiadają one temu co się tak nazywa zwykle, nie są to Torysi i Wigowie; ale powoli te 2 obozy wyrabiają się w takie poważne partye polityczne niezbędne dla każdego żywotnego organizmu społecznego. Nie jest więc wcale do życzenia, żeby jedno lub drugie ulotniło się; owszem kierunki te przeciwne sobie niech się wyrabiają i ścierają ze sobą; istnienie ich i ścieranie się wzajem jest dowodem życia. Albowiem prawdziwe życie musi się w ten sposób objawiać. Każda sprawa, której przeprowadzenie nie jest dokonane, przedstawia się z dwóch stron: jednym jako rzecz możliwa i łatwa, drugim jako najeżona trudnościami i niepodobna. Mamy więc zawsze odrazu 2 stronnictwa postępowe i zachowawcze; albo jedno z nich ma słuszność albo prawda stoi w pośrodku.

Dodawszy do tego uprzedzenia osobiste, jakżeż przypuścić można, że 2 obozy nasze w Ameryce stopią się w jeden jednolity. Wyrabianie się i doskonalenie każdego z nich powinnoby postępować w kierunku zasad z coraz większem oczyszczaniem się z uprzedzeń osobistych. Często słyszy się rozpaczliwe utyskiwania nad jaskrawą formą kłótni naszych rodaków w Ameryce; odzywają się powagi chińskie z twierdzeniem, że „karczemne" wymyślania w drukowanem słowie dowodzą „rozkładu", „zgnilizny" społecznej i t. p. Naszem zdaniem dowodzą one tylko żywości uczuć i braku wyrobienia się. Któż bowiem przybywa do Ameryki z „starego kraju?" czy inteligencya, ludzie salonowi w rękawiczkach, wyrobieni dyplomaci, uczeni? Zgoła kto inny, bo lud roboczy za chlebem. Wyższe warstwy społeczne dopiero teraz raczyły cokolwiek spostrzegać, że istnieje jakieś wychodźtwo — i że ono osadza się gdzieś za morzami.

Słowem kolonie polskie w Ameryce tworzy niewykształcony, niewyrobiony, wygłodniały lud polski, w ostatnich czasach dopiero przybyło cokolwiek pierwiastku warstw wykształconych. Intelligencya, potrzebna jak głowa każdemu organizmowi, dopiero powoli wyrabia się z osiadłego w Ameryce niewykształconego ludu tak jak u nas na Szląsku, Prusach Zachodnich i Wschodnich, lub jak w Czechach pobratymczych.

Znaczenie narodu w świecie zawisłem jest od tego, czy ta „głowa" wyrastająca z niego zechce rzetelnie zostać częścią narodowego organizmu. Wyrabiająca się w Stanach Zjednoczonych intelligencya polska z małymi wyjątkami tylko daje się wynaradawiać. Wstrzymuje ją od tego coraz więcej magnes tradycyi narodowych, jej najlepiej znany; wstrzymuje on ją od dezercyi nawet tam, gdzie język i obyczaje otoczenia już wielu jednostkom polskim stały się obcemi.

Przeważna część tej intelligencyi, złożona tak z osób świeckich jak duchownych, nie jest widoczną, często waha się czy wejść w świat obcy czy po-

zostać w polskim, zraża ją często walka stronnictw i brak duchowego koleżeństwa w dziedzinach działalności ludzkiej nie istniejących jeszcze u nas. Przeważnie zaś, nawet kiedy wykształcona ta warstwa społeczna nie przestaje być polską, to jednak przeważnie stoi ona na uboczu powyższych 2 wyrabiających się i walczących stronnictw, nie bardzo ujawnia się przeto w życiu polskiem na zewnątrz. W niej jednak widzimy świetny materyał powołany do prowadzenia narodu.

Jakżeż go bowiem się niedomyślać, kiedy odbieramy wrażenie, że to ona najważniejsze sprawy inicyuje i przeprowadza. Ale czyni to nieświadomie, niejako instynktownie. Otóż może byłoby już czas działać świadomie. W tym celu należałoby wywiesić program działalności, celem zapewnienia bytu naszej Polonii amerykańskiej na przyszłość.

Przy pracy realnej i pożytecznej z przodującą tą myślą patryotyczną znika wiele przeciwieństw sztucznych, ludzie przeciwnych obozów coraz częściej znajdą się obok siebie pracujący zgodnie, wielu ujrzy że też i w społeczeństwie polskiem jest coś do roboty i nawróci się od skoku w świat obcy.

Ujawnienie się tej łączności polskiej za pomocą tych naszych i to pewnie nienajgorszych czynników będących poniekąd w cieniu, leży w naturze rzeczy, jest dalszym rozwojem stosunków istniejących. Do tego ważnego przedmiotu pozwolimy sobie powrócić niejednokrotnie; przytem nasuwają się same przez się różne zadania, które już się urzeczywistniają i których przeprowadzenie należałoby tylko przyspieszyć.

Memoryał o stosunkach rolniczych w Turcyi.

Ateny 7. maja 1893.

W pierwszym num. „Przeglądu Emigracyjnego“ z 1893 roku zostało zamieszczone sprawozdanie z Konstantynopola podane przez pana Morawskiego, w jednym z ustępów którego jest powiedziane że: *Dla Emigracyi rolników Turcya przedstawia niezmierne pole, gdyż ziemia jest dobra, klimat toż samo, rząd turecki proteguje zasiedlanie ziem. które przeważnie stoją pustkowiem i za byle co mogłyby być nabyte*“.

Zdaje się nam, że wprzód nim się odważono wystąpić z podobnym manifestem, który na ślepo mógłby pociągnąć do emigracyi proletaryat polski, należało się cokolwiek rozmyśleć na jaką odpowiedzialność się naraża wobec kraju; a co najmniej potrzeba było, zamiast ogólnikowego wykrzyknika i zawezwania do ziemi obiecanej rolników polskich, przedstawić w detalicznym memoryale opartym na prawdzie, wszystkie warunki, w jakich się znalazłby rolnik polski przeniesiony do Turcyi; aby ten rolnik, wprzód nim się zadecyduje opuścić ojczystą zagrodę, wiedział o swej przyszłości, poznał warunki kraju, do którego się udaje i nie miał potrzeby zostawać na łasce prowodyrów a często oszustów i wyzyskiwaczy.

Smutno jest zastanawiać się nad kwestyę, która na nieszczęście została podniesioną w „Przeglądzie Emigracyjnym“, gdyż zmuszeni jesteśmy bezstronnie całą prawdę wyświetlić i udowodnić że, jeżeli ziemia nasza jest za ciasną dla Polaków, to wszędzie indziej stosowniej jest Polakom kolonizować się aniżeli w Turcyi, pomimo wdzięczności za poparcie, jakiego doznali u rządu tureckiego żołnierze nasi po powstaniach 31 r. 48 i 63 roku.

Będąc przez 22 lata w służbie tureckiej, jako inżynier główny dróg i mostów w rozmaitych prowincyach państwa tureckiego, miałem sposobność poznać gruntownie nietylko ziemię turecką ale też stan i warunki istnienia rolnika.

Turcya, jako kraj obszerny, posiada rozmaite klimaty tak w swojej części europejskiej jak i azjatyckiej; toż samo można powiedzieć odnośnie do gatunków roli, która w jednych okolicach jest żyzną a w drugich nic prawie nie produkuje, będąc podobną do pustyni. Pod względem sanitarnym Turcya ulega także licznym odmianom; znajdują się tam prowincye szczycące się zdrowiem jako też miejscowości, gdzie często grasują niebezpieczne choroby. Nie możemy wcale zgodzić się ze zdaniem że „*Turcya klimatem i własnościami ziemi zbliżoną jest do Polski*“, gdyż ta ostatnia szczyci się stałym klimatem, wtenczas gdy prawie bez wyjątku wszystkie prowincye tureckie mają klimat tak zmienny zimową porą i na wiosnę, że w ciągu nawet jednego dnia odbywają się raptowne zmiany i przejścia od gorąca do zimna z towarzystwem przenikliwego wiatru. Z racyi tych zmian atmosferycznych największa śmiertelność jest spowodowaną przez przeziębienie, co się u nas rzadziej zdarza.

Hr. Władysław Zamojski po ukończonej wojnie Krymskiej dostał pozwolenie od Rządu tureckiego założyć kolonię polską w okolicach Saloniki, wysłał kilkunastu Polaków, z których po dziesięciu miesiącach połowa wymarła a reszta wróciła do Konstantynopola w bardzo opłakanym stanie, aby wejść do szpitalów. Dlaczegoż Niemcy, którzy co roku emigrują w liczbie 200.000 do Ameryki, nie chcą osiedlić się w Turcyi, pomimo, że znaleźliby wielką protekcyę przez rząd niemiecki u rządu tureckiego?

Ogólne wyniszczanie lasów, któremi niegdyś pokryte były pasma gór położone w rozmaitych kierunkach i blisko obok siebie, spowodowało ogólną posuchę i zniknięcie prawie wszystkich źródeł i wielu potoków. Zacząwszy od 15. maja, aż do początków listopada nigdy prawie deszcz niepada a rewerberacya promieni słonecznych odbitych od obnażonych skał najczęściej koloru białego wytwarza tak wielkie gorąco i posuchę, że prawie wszelka roślinność umiera a trawa i zapóźnione zasiewy zasychają na pniu wprzód nim zdążą wykłosić i zakwitnąć a przez to przyprowadzają rolnika do rozpaczy i nędzy. Produkcya i praca wieśniaka są zapewnione tylko na dolinach wzdłuż biegu rzek i potoków gdzie się udało zaprowadzić irrygacyę. Jakże można powiedzieć, że: „*dla emigracyi rolników Turcya przedstawia niezmierne pole?*“ Przecież ziemia wyżwymienionych i chlebodajnych dolin zbyt jest gęsto zaludnioną a grunta są tam za drogie, by biedny proletaryusz mógł je zakupić. Pozostają zatem do dyspozycyi wydmy i obnażone góry, daleko od wody potrzebnej, chociażby dla ugaszenia pragnienia, i to tam mają kolonizować się Polacy?! Podobnych lasów jakie zakupił ś. p. Adam Czartoryski dla kolonizowania emigrantów polskich mało posiada Turcya, dowodem tego jest, że drzewo do budowli i progi do kolei żelaznych sprowadzane są zwykle z Odessy, Galatzu i Tryestu. Kolonia Adamówka, położona w Małej Azyi o 5 godzin od Stambułu, po 50 latach krwawej pracy polskich emigrantów, w jak opłakanym stanie znajduje się? Często brak chleba i paszy dla bydła; a kto chce pojechać letnią porą do Adamówki musi brać z sobą żywność z Konstantynopola, bo prócz kartofli i mleka nic nie znajdzie w Adamówce.

Mieszkaniec Konstantynopola, znający tylko okoliczne przechadzki i wycizczki tego miasta, gdzie wszędzie wi... ogrody, winnice, cyprysowe i dębowe laski, wodociągi, gdzie sztuką zachowana albo stworzona przyroda bawi i zachwyca oko, który nieżył wewnątrz Turcyi a podróżował tylko parowym statkiem, zupełnie wygodnie od jednej do drugiej latarni morskiej, ten tylko widzi wszystko różowo i jest w stanie gorąco zapraszać rolników do emigracyi.

Własność ziemską w Turcyi można podzielić na cztery kategorye.

Pierwszą kategoryę stanowią wsie, gdzie ziemia należy do włościan; każdy rolnik uprawia swoje grunta i ma prawo sprzedawać takowe; pastwiska zaś służą do wspólnego użytku. Ze zbiorów każdorocznych gospodarze są obowiązani oddać rządowi 12½% w naturze. Danina ta nazywa się dziesięciną. Drugą kategoryę stanowią wsie należące do Korony. Włościanie, mając podzielone pomiędzy sobą wszystkie grunta uprawne, dziedziczą je z ojca na syna. Oprócz dziesięciny każdy rolnik obowiązany jest oddać do spichlerza rządowego ¼ część zbiorów w naturze. Co rok po uzbieraniu dochodów władze sprzedają je z licytacyi. Gospodarze nie mają prawa sprzedawać ani też wynajmować roli, która im się należy tylko do uprawy, albo też w razie, gdy który z gospodarzy pozostawi przez kilka lat ziemię pustkowiem i ją nie zasieje, rząd ma prawo podzielić grunta pomiędzy i na korzyść pracowitszych gospodarzy tejże samej wsi. Wsie należące do tej kategoryi po większej części są złożone z chrześcian. Pastwiska należą do ogólnego użytku, ale włościanie nie mają prawa korzystać z całego ich obszaru, gdyż większa część pastwisk jest sprzedawaną co rok przez rząd w arendę pasterzom zajmującym się specyalnie hodowlą owiec i kóz.

Trzecią kategoryę stanowią wsie należące do monasterów muzułmańskich a czasami i chrześciańskich. Warunki tej kategoryi są te same co i poprzednie z tą różnicą, że te wsie są rządzone specyalną administracyą.

Czwartą i ostatnią kategoryę stanowią wsie należące do prywatnych właścicieli (Bejów, agów i tp.) Włośaianie żyją i uprawiają ziemię pod temi samemi warunkami co druga i trzecia kategorya,odając część dochodów wyżej określonych w naturze ze wszelkiego dobytku, a nawet z owoców, drobiu, jaj sera i masła. Prawie bez wyjątku gospodarze tych wsi chrześcianie, są bardzo biedni, gdyż panowie i rządcy umieją ich krzywdzić, zabierając większą ilość produktów, aniżeli to jest przepisane prawem lub zwyczajem, Zwykle wsie te bardzo mało mają pastwisk, gdyż właściciele takowych wypuszczają w arendę pasterzom wszystkie prawie nieuprawne grunta. Nasiona potrzebne do zasiewów są na karb gospodarzy a w razie, gdy któremu rolnikowi zabraknie ich i zostanie zmuszony zapożczyć się u właściciela, obowiązany jest wrócić z procentemi. Kilka lat nieurodzajnych doprowadzają rolnika do ruiny i do stałego zapożyczania z roku na rok nietylko nasion ale i powszedniego chleba, przyczem procenta od procentów rosną. Mieszkańcy tych wsi są słabi na ciele a z ubrania wyglądają na żebraków. Kupno wołów i koni potrzebnych do uprawy gruntów należy do włościan. Budowa domów i wszystkich budynków gospodarczych we wsiach jako też ich reparacya jest na koszt rolnika. Właściciele wsi mają prawo sprzedawać takowe ale nie mogą wypędzać ze wsi osiedlonych tam włościan. Tym sposobem zmieniaja się tylko właściciele a włościanie zostają wiecznie na miejscu.

Z powyższego opisu widzimy, że w Turcyi grunta nie są podzielone na dworskie i włościańskie, jak to ma miejsce w Polsce, gdzie pierwsze przed uwłaszczeniem, były uprawiane pańszczyzną a dzisiaj najemnikiem. W Turcyi wszystkie grunta są uprawiane przez włościan a panowie otrzymują jedną trzecią część dochodów w naturze. Widzimy że wszyscy włościanie są przywiązani prawnie do ziemi i że, w razie sprzedaży której wsi, nowy nabywca nie ma prawa rugować gospodarzy, by ich zastąpić z kąd indąd sprowadzonym rolnikiem. Kupienie zatem jest niczem innym jak nabyciem prawa do korzystania z $^2|_3$ części produktów.

Wobec podobnych warunków gromady spowadzonych z Polski rolników musiałyby po zakupieniu wsi, siedzieć z założonemi rękami, gdyż do uprawy roli przez zakupno nie miałyby prawa, — mogłyby tylko uprawiać miejscowości wypuszczane zwykle w arendę pasterzom, które nie są w stanie nic innego produkować prócz chwastów i trochę trawy w niektórych porach roku. Zatem najusilnisjsza nawet praca rolnika polskiego pozostałaby bez pożytku i całe gromady doprowadzoneby były do śmierci z głodu. Otóż widzimy jakie *„niezmierne pole dla emigracyi rolników przedstawia Turcya"*.

Należy obecnie powiedzieć kilka słów o pasterzach w Turcyi, którzy wynajmują pastwiska we wsiach należących do rządu, monasterów i prywatnych właścicieli. Pasterze w europejskiej Turcyi są bez wyjątku Wołochy (nazywają ich Kotezo-Wlahami), mówią językiem zepsutym rumuńskim. Prowadzą życie koczujące obok stadnin, zamieszkując z rodzinami i całym dobytkiem pod namiotami. Zwykle letnią porą udają się do wysokich gór, gdzie dla swoich stad znajdują obfitsze trawy, a zimową porą wędrują do dolin położonych w pobliżu morza, gdzie klimat jest łagodniejszy i gdzie po kilku deszczach zaczyna odżywiać się wypalona słońcem trawa.

W Turcyi azyatyckiej pasterstwem trudnią się kurdy, arabi i zejbeki. Ci ostatni razem z Jurukami (pokolenie koczujące) napadają na zagrody rolników, zabierając bydło i konie a czasem wszystko co znajdą w chacie rolnika. Wszyscy pasterze odznaczają się urodą, zdrowiem i są bogaci.

Rząd turecki znalazł się w konieczności kolonizowania Czerkiesów i Tatarów krymskich emigrujących z pod ucisku moskiewskiego, nie mogąc odmówić gościnności tym szczepom wyznania mahometańskiego, które zawsze zostawały pod moralną opieką sułtana Nie mało ambarasu miał rząd turecki z ulokowaniem kilkudziesięciu tysięcy tych emigrantów, gdyż żadna wieś w Turcyi nie posiada gruntów dworskich, a dla usadowienia nowych przybyszów trzeba było odebrać od gospodarzy wsi koronnych część gruntów uprawianych od wieków w sukcesyi z ojca na syna. Aby zadosyć uczynić tej trudnej potrzebie utworzone zostały komisye, złożone z wybitniejszych obywateli kraju i mieszkańców wsi wyznaczonych do kolonizacyi, z wezwaniem, by rozdzielili ich pomiędzy sobą i przyjęli stosowną ilość rodzin czerkieskich lub tatarskich. Z wielką trudnością dała się uporządkować ta kolonizacya. Stosownie do wielkości wsi, przyjęli włościanie do swego grona większą lub mniejszą ilość emigrantów, uszczuplając stosunkowo obszar posiadanych dotąd gruntów. Rząd przyjął na siebie koszta zabudowań. Kolonizacya ta miała miejsce w Bułgaryi przed wojną turecko-moskiewską. Przecież dla Polaków rząd turecki nie narazi swoich mieszkańców na podobną krzywdę i ofiary! Następnie z daleko większą trudnością, po wyswobodzeniu Bułgaryi i przyłączeniu Tessalii do Grecyi, dokonała się kolonizacya ludności mahometańskiej, zmuszonej do emigracyi albo nie chcącej zamieszkać krajów, które przeszły pod rządy państw chrześciańskich. Rząd turecki wyznaczył w ró-

żnych prowincyach Małej Azyi, wsie, które mieli skolonizować ci nowi emigranci. Ludność Małej Azyi uważała za wielką plagę konieczność zmniejszenia posiadłości każdego rolnika na rzecz nowego przybysza. Trzeba było przełamać opozycyę, debatować perswadować i układać się z mieszkańcami każdej wsi o ilość rodzin emigranckich do umieszczenia. Trzeba było uniknąć kolizyi, uporu i rozruchów. Pracowały władze miejscowe, komisye i masa urzędników jako też dygnitarzy wysłanych ze stolicy na prowincye, a wieleż to czasu upłynęło, nim się udało jako tako urządzić tę kolonizacyę. Nieszęśliwi emigranci przez długi czas biwakowali w namiotach, na przedmieściach i placach tak Konstantynopola jakoteż i innych miast, żyjąc ze składek zbieranych po całej Turcyi albo z jałmużny. Wielu emigrantów, a szczególniej dzieci i starców, poumierało z nędzy i chorób wprzód nim nadeszła kolej wysłania po kilka albo kilkanaście rodzin do przygotowanych im siedlisk. Przecież pan M....... widział na własne oczy w Konstantynopolu tę smutną sytuacyę emigrantów i zawikłanie w jakiem się znajdowały władze, pomimo ofiar i wydatków pieniężnych czynionych przez rząd i całą społeczność Turcyi. Jakże można dzisiaj zagrzewać do emigracyi rolników polskich, mówiąc im, że Turcya przedstawia obszerne pole do takowej?

W sprawozdaniu pana Morawskiego wydrukowanym w „Przegl. Emigr.“ jest powiedziano że: „*Rząd turecki proteguje zasiedlanie swych ziem i żeby rolnicy emigrowali nie pojedynczo ale gromadnie*“. Chcielibyśmy wiedzieć, czy p. M....... został upoważniony przez Rząd turecki do podobnego oświadczenia i czy wszedł w układy z nim, by przygotować miejsce dla kolonizacyi rolników polskich? Smutno jest, że zmuszeni jesteśmy odzywać się z ironią, ale czyż możemy postąpić inaczej? Naszym świętym obowiązkiem wyjaśnić całą sytuacyę i przestrzedz naszych Rodaków, aby nie powtórzyła się druga brazylijska gorączka.

Wiadomo dobrze, że rząd turecki jest gościnnym i nieodmawia zarobku i pracy pojedynczym osobom byleby tylko uczciwie się zachowały i niezakłucały porządku publicznego, zostawiając im prawo zachowania swojej narodowości, języka i religii. Nie sądzę jednak, aby rząd turecki chciał podejmować się nowego ambarasu kolonizowania emigracyi polskiej, a tem bardziej zostawiając takową „*pod protekcyą kraju, z któregoby emigrowali*“, gdyż tym sposobem uszczupliłby władzę u siebie na korzyść rządów: austryackiego, niemieckiego lub rosyjskiego, — czyli tworzyłby cudze kraje we własnym. Gdyby nawet emigracya do Turcyi była możebną i pozwoloną, to musiałaby się odbywać pod warunkiem przyjęcia poddaństwa tureckiego i ponosić wszelkie ciężary przypisane poddanym państwa.

Oprócz dziesięciny z własności prywatnej i dziesięciny połączonej z $^1/_3$ częścią zbiorów każdorocznych pobieranych w naturze z dóbr koronnych, rząd turecki otrzymuje od swych poddanych następujące podatki brzęczącą monetą:

1. Podatek od ziemi w ilości $2^0/_0$ od tysiąca każdorocznie od wartości takowej i podatek od budynków w ilości $8^0/_0$ od tysiąca wartości takowych, oszacowanych przez wyznaczone na to komisye. Podatki te pobierają się także od właścicieli nie poddanych tureckich.

2. Wszyscy chrześcianie, poddani tureccy płci męzkiej płacą od urodzenia aż do śmierci 40 piastrów rocznie na utrzymanie wojska (chrześcianin nie może być przyjęty do wojska regularnego).

3. Wszyscy poddani tureccy płci męskiej od 16 do 60 lat wieku płacą 12 piastrów każdorocznie przeznaczonych na budowę dróg i mostów.

4. Za owce. kozy i świnie płaci się każdorocznie po 5 piastrów od sztuki. Cudzoziemcy również są obowiązani uiścić się z tego podatku ....

Zygmunt Mineyko
inżynier nacz. w Atenach.

„Przegl. Emigr.“ Nr. 11.

TRZECI MAJ W BUŁGARYI.

I. Korespondencya. — Sofia 12. maja 1893 r.

„Święcąc rocznicę ustanowienia Konstytucyi 3. Maja w sposób godny imienia Polskiego, damy rzeczywiście dowód, że, gdziekolwiekbądź losy nas wyrzuciły, nie zatraciliśmy w sobie tych uczuć patryotycznych, jakie każdy naród niechcący doszczętnie zginąć, pielęgnować w sobie musi, że ta piękna i wspaniała mowa dziadów i ojców naszych nie straciła dla nas nic jeszcze ze swego wdzięku i uroku, że pomimo przebywania wśród obcych, nie zapominamy o ojczyźnie; żeśmy wreszcie nie przestali stanowić cząstki narodu polskiego“.

Temi słowy przemówił w odezwie swej do wszystkich bez wyjątku, zamieszkałych w Sofii rodaków i rodaczek, wybrany do urządzenia uroczystego obchodu rocznicy Trzeciego Maja komitet i zawodu nie doznał. Dzień ten drogi pamięci każdej wiernej i poczciwej duszy polskiej święciliśmy w pokaźnej liczbie, zebrawszy się zrana o godzinie 10½ na nabożeństwo w tutejszym kościele katolickim; na jednej ze ścian, zawieszone herby korony, Litwy i Rusi, przystrojone chorągiewkami o barwach narodowych, wieńcami zielonymi i wstęgą amarantową z napisem „Boże zbaw Polskę“, przypominały nam dobrze kim jesteśmy i być powinniśmy. Odśpiewanie chórem pieśni naszych narodowych dopełniło nabożeństwa, podczas którego niejednemu i niejednej łza zakręciła się w oku, serce silniej zabiło i kolana zadrgały, a jednocześnie myśl ulatywała ku Wszechmocnemu z zapytaniem: „I dokąd tak, o Boże! nam cierpieć i tułać się każesz? Kiedyż nareszcie dozwolisz nam uczestniczyć w uroczystościach z przeszłością nas wiążęcych na własnym wolnym i niepodległym zagonie, tak haniebnie nam zagrabionym!“

Brakło nam tylko przemówienia od stopni ołtarza, gdyż brak nam w Sofii i kapłana polskiego, który zawsze i wszędzie umiał i umie nietylko podtrzymywać lecz niejednokrotnie w obojętnych nawet wzbudzać prawdziwy patryotyzm i duch narodowy. Dlatego też nabożeństwo samo dla podniesienia w nas tego ducha i uczuć patryotycznych wystarczać jeszcze nie może: żywe słowo dopełniać go powinno, zwłaszcza wobec tych, co mniej dziejów naszych świadomi, wśród zajęć i pracy ciągłej na chleb powszedni zbyt mało posiadają czasu, aby takowy dokładniejszemu obeznaniu się z temiż dziejami poświęcić mogli. Ten brak przemówienia odnośnego w kościele, my, w ogóle wychodźcy polscy, wynagradzać sobie musimy po za nim — na świeckich zgromadzeniach publicznych. Tak też było u nas i teraz.

W lokalu naszego Towarz. Wzajemnej Pomocy znaleźliśmy się wieczorem w liczbie około 50 osób, przedstawiających wyraźnie trzy pokolenia.

Po wstępnem słowie przez p. Bol. An. o powodzie i przyczynie uroczystego, stale już raz na zawsze, obchodu dnia 3. Maja, p. Hip. Sk. w samodzielnie opracowanym odczycie uprzytomnił nam chwilę z życia naszego politycznego z przed 102 lat. Tę chwilę też uwydatnił p. Jan D. odczytaniem w streszczeniu aktu Ustawy 3. Maja.

Przemówienie przewodniczącego w naszem Towarzystwie p. Mar. W., śpiewy, muzyka. deklamacya i pogawędka były dalszym ciągiem wieczorku, który, dzięki znanej uprzejmości naszych żon, matek i córek, przeciągnął się daleko po północy. Poczciwe nasze polki zawstydziły nas mężczyzn; usta bowiem 3 pokoleń niewiast przemawiały do nas mową bogów w macierzystym języku, podczas gdy tak odważnych z pomię łzy nas w deklamacyi nie było. Oceniając to jednak darzyliśmy je wszystkie, a zwłaszcza ośmioletnią Wandzię Frajmanównę, za oddeklamowanie „Owieczki“ Krasickiego sutymi oklaskami. „Czołem“ więc jeszcze raz przed Wami, Polki sofijskie, za dobry przykład, za zachętę, za wierne i uczciwe pojmowanie i spełnianie waszych obowiązków. Wskazujcież nam, Panie, wciąż tę drogę do pielęgnowania języka macierzystego, a widmo wynarodowienia przerażać nas wcale nie będzie!

Zarządzona podczas wieczorku składka na „cele narodowe polskie“ przyniosła około 30 franków, co do przeznaczenia i wysyłki których uchwała stanowcza jeszcze nie zapadła.

Chcąc być dokładnym kronikarzem chwili z przyjemnością zaznaczam ujrzenie w sali odczytowej grupy z portretów trzech głównych twórców Konstytucyi 3. Maja z ostatnim królem naszym na czele, jak również transparentu — na tle amarantowem orzeł nasz biały z podpisem: „Boże zbaw Polskę“. Dzięki bezinteresownej ofiarności rodaka p. Wal. Sz. dekoracya stałej sali naszych zebrań powiększyła się o rzeczoną grupę tak, iż obecnie śmiało możemy przypomnieć tym panom, którzy tu do nas przyjeżdżają z kraju, a imienia i Towarzystwa polskiego wstydzą się, iż wszedłszy do naszej Czytelni, od razu będą w stanie zrozumieć, gdzie się znajdują. Najsławniejszych bodajby mistrzów polskich, chociażby największych „iezów“ zatrzymajcie sobie w kraju, nie posyłajcie ich tutaj, skoro im tak przykro na wolnej i gościnnej ziemi bułgarskiej przyznać się do swej narodowości, skoro ich poza krajem z tą narodowością nic wiązać nie chce! A czyż my tak dużo od kraju żądamy? Chyba bardzo mało lub zgoła nic, a nawet przeciwnie czynimy niemal nad możność, o czem wspominać na razie nie będę, gdyż macie w kraju świadków naszych trudów i znojów, naszych bolów, smutków i wesela w osobie malarza z Krakowa, p. Ant. P., bawiącego w tych czasach dni kilka i mile widzianego gościa na naszym wieczorku, jak również w osobie waszego inżyniera górniczego p. Leona S., który w zeszłym roku nas odwiedzał i pamiątkę po sobie zostawił, przesyłając nam jedno z najświeższych dzieł swoich.

Lecz nadto odbiegłem od przedmiotu, a tu czas zakończyć sprawozdanie. Otóż cały dzień i wieczór 3. Maja zeszedł nam niezgorzej. Tą harmonią, łączność i coraz więcej szerzące się wśród nas pojęcie o prawdziwem równouprawnieniu stanów, w myśl Ustawy z 3. Maja, radbym widzieć nietylko tutaj, lecz wszędzie gdzie tylko mowę polską słychać. Nad równouprawnieniem wszystkich warstw naszych, na zasadzie, li tylko „szlachectwa duszy“ pracujemy bezustannie i pracować dalej chcemy, chociażby już tylko dlatego, abyśmy z czasem tutaj pierwsi wobec kraju wyrzec mogli, żeśmy zgodnie z rzuconem nam przed laty przez wieszcza naszego hasłem:

Zestrzelili myśli w jedno ognisko
I w jedno ognisko duchy! *Ski.*

II. „Nowa Bułgarya“ (Nr. 13. Str. 50) o 3. maju w Ruszczuku (tłomaczenie).

„21. b. m. (czyli nowego stylu 3. maja) współbracia nasi Polacy, w Ruszczuku zamieszkali, ku upamiętnieniu 3. Maja 1791 r. z powodu otrzymania swej konstytucyi, urządzili nabożeństwo w katolickim kościele katedralnym, a po godzinie 12. w południe obiad, na który byli zaproszeni i znajdowali się oprócz pp. Polaków z żonami swemi: pp. miejski kmet (prezydent czyli burmistrz), komendant brygady pułkownik Drandarewski, dyrektor gimnazyalny Marynow, inspektor szkół, miejscy lekarze i inni.

Podczas obiadu pierwsze słowo wypowiedziane było ze strony współbraci polaków, zawierające powitanie dla pragnącego swobody i gościnnego narodu bułgarskiego z jednoczesnem odezwaniem się mowcy: „Niech żyje główny wódz J. K. Wys. Książę i Księżna“. Następnie z uczuciem wielkiem mówił pułkownik Drandarewski, jakto Polacy byli pierwsi gorącymi apostołami swobody u nas i pierwsi mistrze w sztuce wojennej. Inspektor Żywków, porównując emigracyę polską z bułgarską do przelotnych ptaków, które odbiegają aby rozszerzać dobroczynne promienie swobody, życzył aby i bracia Polacy wrócili do swoich gniazd i aby znaleźli kraj swój ogrzany dobroczynnem słońcem swobody, co nastąpi, gdyż „jeszcze Polska nie zginęła“. Dyrektor Marynow opisał obszernie wielkie korzyści, jakie Polska złożyła na ołtarzu nauki, a przytem jak swojem męztwem wstrzymała wojowniczy oręż turków pod Wiedniem i t. d. — i zakończył, że doczekamy jeszcze jasnej przyszłości wskutek odbudowania wielkiej Małorusi (trochę niejasne? Red.), o której przytoczył piękne przykłady minionej siły i sławy, i jednej wielkiej Bułgaryi W zakończeniu kmet Winiarow w krótkich najserdeczniejszych słowach wzniósł toast na cześć pierwszego ministra Stambułowa, któremu zawdzięczamy dzisiejszy zdrowy i piękny stan rzeczy w Bułgaryi. Wszystkie mowy i toasty były przyjmowane z zachwytem“.

Korespondencye.

Lyon. **Swięto Narodowe.**

Stosownie do wezwania, idącego z kraju, Lyońska „Bratnia Pomoc“ uroczyście obchodziła dzień **Trzeciego Maja.** Po przeczytaniu depeszy od zamiejskiej braci, **Dr. Stagieński** z **St. Etienne** zagaił posiedzenie przemówieniem, tchnącem młodzieńczym zapałem. Czcigodny wychodźca z 63. roku zaznaczył

dzisiejsze dążności demokracyi polskiej, które w przeciwstawieniu statutom konstytucyi 3. Maja, nie są wtłoczone w ciasne ramki „uszlachcenia“ niższych klas, a zmierzają ku dostarczeniu wszystkim pracownikom — obywatelom, najmożliwszego dobrobytu. Iście braterski udział zacnego doktora w sprawach Stowarzyszenia, jego czujność obywatelska i wreszcie gorące przemówienie odpowiednio oddziałały na zgromadzenie. Ob. Szałas przypomniał nam pierwszy obchód konstytucyi 3. Maja i zakończył temi słowy swą mowę: „Konstytucya okryła chwałą imię Polski, dała nam siły do przetrwania stuletniej strasznej doli niewolniczej bez oddania ducha w niewolę, wetknęła w ręce sztandar, na którym wypisana nieśmiertelna idea ciągłego odradzania się w sprawiedliwości i wolności, — dla tego dziś, jak długą i szeroką ziemia polska, serca wszystkich jednoczą się w uczuciu czci dla twórców konstytucyi 3. Maja, a obchód dzisiejszy pomimo srogich ucisków i smutnej doli, wszędzie jest radosnym“.

Ob. **Konopiński** starał się dowieść wielkiej misyi emigracyi w sprawie odrodzenia Polski. „Aczkolwiek rzadko się pojawiają dotąd przykłady niezgody emigracyi, to jednakże dają powód wrogowi naszemu wytykania ułomności naszych, aby nas przed Europą wystawić jako zgraję niesforną, dogorywającą ostatkami patryotyzmu. Niezapominajmy o tem, że sąd za granicą tworzy sąd o całej Polsce, a Europa wtedy tylko nas silnie poprzeć może, gdy nas uzna za godnych samoistnego bytu. Emigracya przeto powinna się skupić dla jednolitego działania“.

W odpowiedzi na tę mowę przewodniczący przeczytał parę wyjątków z „Ducha Narodu“ i wykazał właściwą rolę emigracyi, która w żaden sposób nie może być kierownikiem sprawy narodowej, chyba tylko jej regulatorem, jeżeli jest liczną i ściśle zorganizowaną.

Obyw. **B.** przeczytał propozycyę Gerwazego i postanowienie Tadeusza, względem równouprawnienia chłopów, nazwał je najpiękniejszymi dokumentami historycznymi rozwoju ducha polskiego i odpowiednio do uroczystości komentował. On przeczył potrzebie specyalnego przedstawicielstwa ducha narodu przed Europą w celach społeczno-politycznych. „Potęgę ducha naszego przed całym światem cywilizowanym na wieczne czasy zamanifestował nasz mistrz, nasz Apostoł Adam; starajmy się, by jego „pismo święte“ było pod każdą strzechą, a sił do wywalczenia wolności nie będziem potrzebowali szukać na zewnątrz. Czerpmy je w nędzy, ucisku kraju, w miłości i poświęceniu tych, co są naszymi „milionami“. Wszędzie, przy każdej sposobności niech hymnowi naszemu „Wiwat Polska“ wtóruje „Wiwat Mickiewicz“. Gdy we wszystkich chatach zabrzmią oba wiwaty, Europa nam przyklaśnie“.

Następnie ob. **Gadecki** w imieniu klasy robotniczej zbijał zarzuty jej stawiane, jakoto: zerwanie absolutne z przeszłością kraju, łączenie się z odwiecznymi wrogami dla ciasnego niby celu. Z braku miejsca nie podajemy mowy w całości, na co ona zasługuje, choćby z tego względu, że obznajmia nas z kierunkiem ruchu robotniczego w niektórych dzielnicach Polski. „Warszawa, to serce Polski“, zakończył swą mowę p. G. Na równi z imionami Kunickiego, Pietrusińskiego wniosła złotemi zgłoski do księgi swych dziejów rosyanina Bardowskiego. Onegdaj widzieliście obywatele, ciągnące robocze legiony. Na wzór ich szykują się nowe polskie legiony, hasłem których jest: „Niech żyje Polska, wiwat rewolucya socyalna“ *)

Ostatnim przemawiał ob. Szulc, który wykazywał rolę czynników ekonomicznych, przy utworzeniu konstytucyi 3. Maja.

Biesiada wesoła przeciągnęła się po północy.

Sekretarz „Bratniej Pomocy“ w Lyonie.

Korespondencya z pod Kurityby w brazylijskim stanie Parana.

20. kwietnia 1893.

Z wiadomości bieżących najważniejsza, jak może z gazet wiadomo, iż w jednym stanie t.j. Rio Grande do Sul, należącym do Unii brazylijskiej już od kilku miesięcy trwa rewolucya straszna i krwawa — pięć stronnictw stanęło do walki przeciwko sobie, a rząd chociaż wprawdzie nie patrzy obojętnem okiem na przebieg walki, przecież nie ma na tyle energii i siły by jej koniec położyć. W innych stanach jest zupełny spokój, jednak odgłos rewolucyi w Rio Grande do Sul doszedł do sfer giełdowych londyńskich wskutek tego znów milrejs papierowy spadł tak nisko, iż tutejszemi papierami nie podobna cokolwiek płacić poza granicami rzeczyposp. brazylijskiej.

Z wiadomości kościelnych donoszą, iż papież całą Brazylią podzielił na 2 metropolie z dwoma arcybiskupstwami; dotychczas było tylko jedno w Bahii. Obecnie stolice arcybiskupów będą w Rio de Janeiro i w Porto Alegre. Nadto ojciec św. do 11 biskupstw przydał 4 nowe, a pomiędzy temi i biskupstwo w Curitybie również zostało ustanowione, co już urzędownie ogłoszone. Za 2 lub 3 miesiące spodziewamy się nowego biskupa, a Polacy żywią nadzieję, że ich potrzeby religijne po przybyciu biskupa zaspokojone zostaną w zupełności. Bodajby się ziściło!

Gazeta polska w Brazylii już dawno skończyła swój żywot, a to z bardzo wielu przyczyn. Najprzód sam redaktor nie posiada nawet elementarnego wykształcenia, ani wyobrażenia o składzie artykułów. Niestety nie przyjął nigdy żadnej uwagi od nikogo, i owszem tych, do których powinien udać się o pomoc i radę, zaczął poniewierać w swej gazecie. Lud to zrozumiał i przestał prenumerować. Szkoda dla ludu polskiego, Gdyby ktoś z jakiem wyższem wykształceniem przyjechał tutaj i wydawał gazetkę przystępną dla ludu, zrobiłby dobry interes i przysłużyłby się wielce sprawie polskiej narodowej. My kapłani polscy, których nas jest pięciu, nie możemy się podjąć tej sprawy, bo mieszkamy zdala od miasta; nadto jesteśmy i tak przyciążeni pracą ściśle ducho-

---

*) *Przyp. Red.* Przytaczamy bez komentarzy ten ustęp, aby czytelnicy mieli prawdziwy obraz uczuć żywionych przez sfery robotnicze na emigracyi. Zamilczanie o nich, lub wykreślanie ustępów w opisie ich byłoby polityką strusią z naszej strony.

wno religijną, wszelako sprawę tak ważną, poparlibyśmy chętnie a nawet usilnie.

Towarzystwo polskie „Kościuszko“ także już kończy swój byt. Ten, który był przez dwa lata przewodniczącym tegoż towarzystwa, nieszczędził niczego, by towarzystwo podnieść i utrzymać. Ale, gdy do towarzystwa przyjęto tylu rzemieślników pijaków, ludzi najniemoralniejszych, dłużej być przewodniczącym już nie chciał. Złożył tę godność, i wybrano na jego miejsce szewca, nieumiejącego nawet pisać, a ten od objęcia swego urzędu — t. j. od nowego roku — jeszcze żadnego zgromadzenia nie zwołał. Owszem pozostawioną kwotę 150 milr. roztrwonił, meble i sprzęty poniszczył, książki gdzieś porozpożyczał na wieczne nieoddanie.

Do Brazylii przydałoby się wprawdzie jeszcze mnóstwo rzemieślników różnej kategoryi. Rzemieślnicy zarabiają obecnie około 5 milr. dziennie. Przypuściwszy, że milrejs znaczy tylko 2 zł. 50 ct. a w., to jeszcze rzemieślnik zarabia dwa razy tyle, co w Galicyi. Inteligencyi nie radziłbym się wybierać do Brazylii, a to dla braku znajomości jzyka portugalskiego. Zresztą Brazylianie bacząc na zasadę: „prima charitas ab ego“, nie tak łatwo dopuszczą obcokrajowca na jakie stanowisko, a chociaż jedna partya da komu jaką posadę, to druga przyszedłszy do steru rządu, wszystko przewróci do góry nogami. Chciałem tu sprowadzić nauczycieli inteligentniejszych, aniżeli mamy dotychczas, a jednak rząd mi wyraźnie oświadczył jako inspektorowi szkolnemu, że nie da subwencyi, tylko jeżeli będzie uczył języka portugalskiego. Kapłanów również potrzebaby jeszcze przynajmniej pięciu do samej prowincyi Parana ale i w tem są wielkie trudności. Wiadomo, że tu kościół odłączony od państwa. Rząd nie troszczy się wcale o żadne wyznanie, owszem ustawy jego wszystkie dążą do bezwyznaniowości. Zkąd więc wziąć na tyle pieniędzy, by wszędzie postawić kościoły, plebanie, dać utrzymanie księdzu, pokryć wydatki liturgiczne i t. p.

Na dawno osiadłych koloniach jeszcze to łatwiej przy zamożności choćby miernej mieszkańców, ale na nowych koloniach ksiądz w żaden sposób utrzymać się nie jest w stanie. Znoszono się nawet ze zgromadzeniem OO. Jezuitów w tym celu czyby nie raczyło tych kapłanów przynajmniej trzech przybyć i ofiarowano im nawet dom dość okazały na mieszkanie; ale otrzymano odpowiedź, że Jezuici nigdzie się sami nie cisną, dokąd ich wyższa władza duchowna nie wzywa. Jestto biskupa obowiązkiem postarać się o dostateczną liczbę kapłanów stosownie do narodowości; ale o to biskup w S. Paulo, dokąd Parana należy, wcale się nie troszczy i dlatego z tęsknotą wyglądamy biskupa do Curityby, by przynajmniej w tym kierunku polepszenie nastąpiło.

Wiadomości naukowe z Paryża i Francyi.

Awanse i zaszczyty otrzymane przez emigrantów, ich wynalazki, nowe wydawnictwa ważniejsze i dobre ich czyny.

Jako najważniejszą nowinę z tej kategoryi podajemy naszym rodakom wiadomość, że syn dawno już zmarłego emigranta z 1831 roku majora Koziorowicza p. Edward Władysław Koziorowicz, dotąd inżynier naczelny w korpusie francuskim dróg i mostów, został w tych dniach mianowany dekretem prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej inspektorem generalnym pierwszej klasy w tymże samym korpusie. Trzeba o tem wiedzieć, że ten znakomity inżynier był przyjętym do szkoły politechnicznej w Paryżu jeszcze za czasów wojny krymskiej, wraz z innym kolegą swoim Migurskim, a to na usilne staranie Księcia Napoleona, kuzyna cesarza Francuzów, który się wielce interesował losem szkoły polskiej w Batignolles w Paryżu. Ale po zawarciu pokoju paryskiego wstęp do tej sławnej szkoły politechnicznej został zachowany dla samych rodowitych tylko Francuzów, i został wzbroniony Polakom, równie jak i innym cudzoziemcom. Wszelako Panowie Koziorowicz i Migurski zostali w służbie rządowej francuskiej do ostatnich czasów, gdyż odznaczali się ciągle znakomicie przez swoje zdolności i akuratność służbową. Lat temu parę dowiedzieliśmy się, że p. Koziorowicz już wtedy posiadający rangę inżyniera naczelnego w mieście Bayonnie nad granicą hiszpańską, otrzymał nowe przeznaczenie i został upoważniony do wejścia w służbę sułtana dla dyrygowania z Bagdadu zarządowi spławów na rzekach *Eufracie i Tygrze.* Misya ta wprawdzie ważna i honorowa; lecz była mocna obawa, aby nie znalazł śmierci przedwczesnej w tych odległych i dzikich krajach. Wszelako szczęściem to oddalenie nie trwało długo, pan Koziorowicz wróciwszy do Francyi objął Zarząd dróg i mostów w Departamencie Seine et Marne pod Paryżem a dziś jest inspektorem generalnej tej wielkiej administracyi.

Oprócz tej nominacyi, możemy przytoczyć i inne jeszcze. P. Gałuski, adwokat, został zamianowanym Radcą prefekturalnym w Departamencie de la Drome. Jest to zapewne syn uczonego Gałuskiego, agregata literatury w Paryżu za panowania Ludwika Filipa, który wydał bardzo dobre tłomaczenie francuskie sławnego dzieła Fryderyka Humboldta pod tytułem *Cosmos.* P. Żeglicki został sędzią śledczym (Juge d'Instruction) przy trybunale miasta Mauriac w Departamencie Cantal, prowincyi Alwernii (Auvergne).

Towarzystwo paryskie zachęty przemysłu narodowego (Société d'encouragement pour l'industrie nationale) zajmuje się wielce wynalazkiem budowania mostów ruchomych ze stali, podług pomysłu rodaka naszego p. Brochockiego. Wynalazek ten zdaje się mieć wielką przyszłość podług raportu p. Slemmer (Patrz Bulletyn tego Towarzystwa numer z lutego r. b. str. 110).

Nasz rodak p. Józef Judycki, dawny uczeń szkoły min w St. Etienne we Francyi, a dziś już od lat dziewięciu naczelny geometra gruntów złotodajnych w gubernii Tomskiej, przesyła czasami niektóre swoje zpostrzeżenia naukowe z tego odległego kraju do Towarzystwa naukowego w Cahors, którego dawniej był członkiem czynnym i w buletynach którego umieścił ważną swoją rozprawę o prawdziwej naturze gruntów zawierających węgiel kamienny. Tenże pan Judycki ma zamiar wydać wkrótce za pozwoleniemt Rządu rosyjskiego dzieło o poszukiwaniach złotego piasku, który w krajach Poduralskich i Podaltajskich bywa czasami ukryty pod warstwami mniej lub więcej grubemi torfu. W jednym że swoich listów p. Judycki dał poznać swoje spostrzeżenie, ze w północnej Azyi lasy zarosłe drzewami laurowemi są wolniejsze od dręczących *mustyków* jak lasy zarosłe innemi gatunkami drzew.

Pan Obalski, młody profesor rolnictwa w Paryżu, zaczął w tych dniach wydawać nowe pismo: *L'agriculture illustreé*, które kosztować ma tylko 6 franków rocznie.

W rozmaitych przeglądach naukowych i literackich napotykamy liczne artykuły naszych uczonych rodaków I tak: La Revue del'Industrie électrique z 10. lutego 1893 daje nowy sposób użycia transformacyi elektrycznej zapomocą ciągłego prądu (à courant continu) przez p. Rechniewskiego, Oświecenie elektryczne w Paryżu prrez p. Koysiewicza, Annales industrielles 5 Mars 1893, Opór jaki stawia grunt piasczysty przeciw parciu pionowemu przez p Jankowskiego w Société des Ingenieurs civils (paźdz.) 1892. Artykuły hr. Józefa Grabińskiego, o rozwoju katolicyzmu w Anglii i o działaniach kardynała Newmann (Université catholique, du 15 fevrior 1893), Montenegro, przez pana Sobieskiego (Revue française d'exploration, du 15. avril 1893).

Po tych wszystkich dowodach usiłowań naszych uczonych i literatów, niech mi wolno będzie wspomnieć o jednej rzeczy serdecznej a którą może miło będzie wiedzieć w kraju.

Dnia 7. kwietnia br. zakończył swój żywot ziemski pewien ksiądz francuski: l'abbé *Guyot de Laval*, który jako kapelan wojskowy w wojnie 1870 r. a później jako jałmużnik forcecy Vincennes pod Paryżem umiał sobie zaskarbić łaskę generała dowódcy tej twierdzy, przyjaźń oficerów i miłość żołnierzy. Gdy drukowano zaproszenia na pogrzeb tego zacnego kapłana, generał kazał i oficerowie zezwolili, aby na tem afiszu było wyrażone, że świątobliwy ten duchowny był stale doglądanym z wielką starannością w swej długiej i bolesnej chorobie przez panią Maryę Kownacką i jej córkę Honorynę. Czyż to nie zaszczytne dla naszych kobiet? *J. Malinowski.*

Założenie nowej biblioteki polskiej w Paryżu.

W tych dniach rozbiegła się pomiędzy naszemi emigrantami wiadomość już potwierdzona przez ostatni numer broszury p. Adolfa Reiffa o założeniu w Paryżu nowej biblioteki polskiej. Projekt ten, jakkolwiek niespodziany, niema w sobie nic nadzwyczajnego, bo tu nie idzie o sformowanie księgozbioru zupełnie nowego, ale tylko o przeobrażenie i powiększenie jednego już istniejącego zakładu. — I w samej rzeczy w stolicy uczonego świata oprócz Biblioteki polskiej urządzonej i otwartej dla pnbliczności przy Quai d'Olreans 6, o której mówiliśmy niednwno w „Przeglądzie Emigracyjnym" (Nr. 8 z 15. kwietnia 1893 str. 85.) istnieje jeszcze inny zakład naukowy pod tytułem Czytelnia polska zawiązana w roku 1871 za inicyatywą Pp. Andrzeja hr. Zamojskiego, Plucińskiego, Balczewskiego i innych; ma ona na celu, jak jej miano wskazuje, utrzymywanie i udzielanie rodakom gazet polskich. Pierwotnie czytelnia ta mieściła się przy jednej kawiarni *rue Coquillière*, ale od roku 1886 posiada ona własny chociaż tylko najęty lokal *Rue de l' Arbre Sec*, 46. — Tamże niedawno zgromadzeni Polacy w dosyć znacznej liczbie uradzili potrzebę sformowania nowej biblioteki polskiej w stolicy Francyi, gdzie tyle Polaków mieszka i zapewne mieszkać będzie. Oto motywa dowodzące potrzeby założenia nowej Biblioteki podług odezwy komitetu Czytelni.

„Odpowiadając na zarzut uczyniony oświadcza komitet że nowa instytucya nie będzie zbyteczną wobec istnienia znanej biblioteki Orleańskiej przy quai de Orleans 6 ani też jej konkurencyi czynić nie będzie, a to dlatego, że Orleańska jest zbiorem historycznych dzieł i dokumentów, służących przeważnie do badania przeszłości, kiedy Nowa ógólniejsze ma mieć zadanie gromadzenia wszelkich utworów nowo wydanych w kraju i za jego granicami a to w celu trzymania swych członków w ciągłej łączności z różnorodnemi objawami polskiego życia społecznego i naukowego. Dwie te biblioteki będą raczej wzajemnem sobie dopełnieniem i uzupełnieniem". Referent komitetu oświadczył jeszcze że Związek narodowy korzystać będzie z tego samego lokalu co Czytelnia, i przyłoży się do ponoszenia jego kosztów. Toż samo życzenie wyraziło później i Towarzystwo Litewskie: Zelmuo w Paryżu. Wreszcie przed zebraniem i w ciągu samego zebrania przystąpiło do Czytelni 40 członków, nie licząc 47 należących do „Spójni" lub „Towarzystwa pracujących Polaków". — Zebrani byli zdania, że z temi siłami zacząć można — komitet dyrygujący, czyli zarząd tych zakładów złożony z 5ciu członków, wybrany został na rok 1893 pod prezydencyą szanownego Dra Stanisława Loewenharda, który na zupełne zaufanie całej emigracyi zasługuje.

Czytając tę odezwę, tak dobrze umotywowaną, uznajemy zupełnie użyteczność tej nowej biblioteki i życzymy jej szczęśliwego i spiesznego rozwoju w czasie, gdy tyle pism polskich peryodycznych i czasowych wychodzi w Europie i w Ameryce, nie rachując wielkiej liczby dzieł w rozmaitych materyach, których autorowie i wydawcy nie zaniedbają zapewne wzbogacać nowego księgozbioru założonego w tak ważnym i centralnym punkcie jakim jest Paryż dla wszystkich wolnych i ucywilizowanych narodów.

Cahors, 24. maja 1893 r. *J. Malinowski.*

Rozmaitości.

— Ważny wynalazek przemysłowy polski. *(Ze „Zgody".)* Pan Edward Partyka, emigrant polski mieszkający w Buffalo, otrzymał w tych dniach z Washingtonu patent na swój wynalazek: przyrząd do gięcia żelaza i wszystkich metali (Metal Bending Machine). — Już p. Partyka miał parę kupców na ten patent, ale go jeszcze nikomu nie odstąpił. Jest on naczelnym robotnikiem (forman) w wielkiej fabryce żelaznej firmy Kellog Iron Works, która zatrudnia około 100 robotników — połowa z nich prawie są Polacy, którzy tam znaleźli dobre zatrudnienie przez wpływ pana Partyki i dlatego ci ludzie dla okazania swojej wdzięczności ofiarowali mu na gwiazdkę cenny pierścień.

Okoliczność ta przypomina mi, że w pierwszych latach Ludwika Filipa we Francyi, rzemieślnik jeden polski nazwiskiem Urbanowski, mieszkający w Lyonie, wynalazł farbę czarną do materyi jedwabnych, która wkrótce za najlepszą uznaną była i Urbanowskiemu patent swobody zapewniła. Od tego czasu wielu innych Polaków we Francyi, w Belgii, w Anglii i w Szwajcaryi porobili rozmaite użyteczne wynalazki, które ja wszystkie z dokładnością zapisywałem w moich księgach pamiętniczych i mam zamiar przesłać tę listę zarządowi ogólnej wystawy we Lwowie w r. 1894. *J. Malinowski.*

† Śmierć doktora Wołyńskiego w Rzymie. Z wielkim smutkiem dowiadujemy się o śmierci przedwczesnej zacnego Dra A. Wołyńskiego, który od dawna mieszkając w Rzymie, zebrał i założył muzeum polskie imienia Kopernika. Ożeniony z Włoszką zostawia on tylko małoletnie dzieci, i powstaje zapytanie, co się stanie z temi rzeczami, tak drogiemi dla nas, które w owym zakładzie już się znajdują? Czyż nie przedstawia się tutaj widocznie potrzeba urządzenia stacyj naukowych pod opieką i zarządem uniwersytetu krakowskiego, tak jak się to zrobiło w Paryżu w ostatnich czasach, jak o tem czytelnicy *Przegl. Emigr.* wiedzą?

Wszakże i narody mające swoją niepodległość i rząd własny, mają podobne zakłady za granicami swego kraju. Francya ma swoją szkołę wyższą dla uczniów szkoły sztuk pięknych w Rzymie — inną dla młodych archeologów w Atenach. A czemuż uniwersytet nasz krakowski a później i lwowski, gdy tenże będzie urządzonym, nie mógłby mieć podobnych stacyi nietylko w Paryżu, ale i w Rzymie, w Tuluzie i Chicago? Ci młodzi profesorowie mogliby w tych miastach zajmować katedry czasowo, tak, jak w Atenach młodzi archeologowie francuscy wykładają nauki w liceach i szkołach rządowych greckich. Cóż do tego potrzeba? Trzech rzeczy — pieniędzy, pieniędzy i jeszcze pieniędzy.

J. Malinowski.

— **Ruch wychodźczy do Ameryki** wciąż wzrasta. W pierwszej połowie 1892 r. przybyło do Stanów Zjednoczonych z państwa rosyjskiego 51.606 osób, prawie wyłącznie, jak się zdaje, z ziem polskich. Z nich nie przyjęto 2.801. „*Kraj*“.

Poniewież, 10. kwietnia. 1893

(Emigracya żydów i chłopów do Afryki. Listy chłopskie ztamtąd do kraju. Legendy ludowe).

Przed kilku tygodniami wyemigrowała do angielskich kolonii w Afryce południ. cała partya żydów, składająca się z osób przeszło 30 (dorosłych). Do niej przyłączyła się partya chrześcian, złożona z osób 12, a działo się to wszystko niemal publicznie. W liczbie emigrantów chrześcian znajduje się kilku uczciwych, trzeźwych i nawet inteligentnych rzemieślników. Brak zarobku i chęć lepszej doli popędziły ich za morze do dalekiej Afryki. Nadeszły niedawno od nich listy. O ile z nich można sądzić, wiedzie się im tam nie źle. Jeden z nich, p. W., dobry stolarz, były cechmistrz, który tu pozostawił domy własne, akuratnie przysyła swej żonie na utrzymanie i spłatę długów po kilkanaście funtów szterlingów. Inny znów także stolarz nadsyła rodzinie po 3 funty. Pewien chłop z pod Nowego miasta, który wyemigrował na wiosnę, przysłał matce na Boże Narodzenie 30 funtów i t. p.

Czytałem kilka listów stolarza P., zamieszkałego w Johanisburgu (kolonji Port-Natale), pisanych do żony. W jednym z nich emigrant donosi o nieszczęściu, które spotkało żydków tamtejszych. Idzie o to, że urzędy miejscowe stanowczo zabroniły im zajmować się handlem i wyszynkiem gorących napojów. „Oszusty te — pisze emigrant — zamyślili i tu oszukiwać, spajać i grabić ludzi, jak to robili u nas, ale się nie udało; przyjechali tacy ludzie z Anglii, co to z chorągwiami, barabanami i muzyką wojenną chodzili po mieście, śpiewając pieśni pobożne, aby się to ludzie zwrócili do Pana Boga i zapomnieli djabła i jego sprawek; mieli oni swoich oficerów, których zwano pułkownikami, majorami kapitanami. Otóż oni mówili, że wódka to wymysł djabelski i kto ją pije, ten lezie w brzuch djabłowi. Żydzi nasi byli wściekli na nich, bo psuli im geszefty; kiedy przeciągała procesya koło szynków, żydzi podmówili pijaków, by ją rozpędzili i najęli nawet do tego nawet czarnych chłopów. Procesyę rozpędzili i pobili majora tak, że o mało co nie umarł; powstał gwar, paru żydów chciano powiesić; ale posadzili ich tylko do turmy, a tymczasem zabronili żydom utrzymywać szynki i handlować. Mówili im: „ale bo kiedy wy takie łajdaki!“

Inne korrespondencye donoszą o warunkach zarobkowania, o czarnych wyrobnikach, o kolorowej szlachcie etc. Co do nas — pisze z nich któryś — to my, kochana Antosiu, jesteśmy panami, bo mamy białą skórę, ale pracować trzeba“.

Zdaje się, że z późniejszą wiosną ruszą w tamtą strony i chłopi nasi w większej ilości niż uprzednie; przynajmniej wśród ludu krążą cudowne legendy o nowej Ameryce, która się zwie Afryką. Mówią, że już można dostać w Poniewierzu kartę okrętową do Kapstadtu przez Hamburg i Liverpool. Przyczyniają się do tej wędrówki nie mało baśnie krążące wśród ludu w chwili obecnej. Pewien chłop zameldował urzędnikowi policyjnemu, że spotkał niewiastę bosą i w jednej bieliźnie, która kazała mu kupić trzewiki, przyczem w jednem ręku trzymała gromnicę i dużo trumienek, a w drugiej — pełno kłosów żytnych i pszenicznych. Chłopi wywnioskowali z tego, że w roku bieżącym będzie wielki urodzaj, ale też i wielki pomór na ludzi.

„*Kraj*“.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny **Bogumił Sternad.** Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie